

Andrzej Fabianowski

Gimnazjum Wołyńskie w Krzemieńcu : jego twórcy i uczniowie

Niepodległość i Pamięć 15/1 (27) [2], 279-303

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Fabianowski
Uniwersytet Warszawski

Gimnazjum Wołyńskie w Krzemieńcu: jego twórcy i uczniowie

7 września 1803 roku w Krzemieńcu doszło do spotkania Tadeusza Czackiego z Hugonem Kołłątajem. Inspiratorem tego spotkania był Czacki. Pełniąc obowiązki wizytatora szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, doszedł do przekonania, że na terenie tym powinna powstać nowoczesna, wzorcowa szkoła, placówka dydaktyczna i naukowa, pod której opieką rozwijałoby się szkolnictwo niższych szczebli.

Tadeusz Czacki był wtedy znanym uczonym. Zajmował się historią, etnografią, prawem i ekonomią. Był też zapalonym bibliofilem. Urodził się 28 sierpnia 1765 roku w Porycku na Wołyniu, w powiecie włodzimierskim. Poryck był własnością Czackich od XVII wieku. Rodzina należała do elity ziemiańskiej Wołynia. Ojciec Tadeusza, Szczęsny, był podczaszym koronnym, matka pochodziła z zasłużonego rodu Małachowskich. Dzieciństwo Tadeusza Czackiego upływało jednak bez rodzicielskiej opieki. W 1767 roku ojciec został aresztowany na sześć lat przez Rosjan za wyrażenie protestu przeciwko równouprawnieniu dysydentów, matka zmarła w roku 1768. Opiekę nad małym Tadeuszem i jego starszym bratem Michałem sprawował stryj, który zabrał chłopców na pięć lat do Gdańska. W roku 1773, już po pierwszym rozbiórce Polski, powrócili oni do Porycka, gdzie Tadeusz rozpoczął naukę dawaną sposobem domowym, ale na bardzo wysokim poziomie. Były jezuita, Faustyn Grodzicki, uczył obu braci języków klasycznych, prawa (poprzez lekturę *Volumina Legum* – zbioru polskich ustaw sejmowych), a także języka francuskiego. Zaś pochodzący z Warmii Marcin Gerber – języka niemieckiego. Czacki szczególne zamiłowanie i wiedzę wykazywał w zakresie historii ojczystej. Do legendy przeszło też opłacanie przez niego z własnych, skromnych zasobów byłego konfederata barskiego, który uczył dzieci z ubogich rodzin Porycka pisania, czytania oraz historii.

Już w roku 1781 (miał zaledwie 16 lat!) skierowany został Czacki do sądów w Warszawie w charakterze praktykanta. Pobyt w stolicy był dla niego okazją do zapoznania się z bogatymi zbiorami Biblioteki Załuskich – pierwszej w Polsce biblioteki publicznej oraz biblioteki królewskiej. Praca w sądach dawała też praktyczne podstawy w zakresie poszukiwań archiwalnych. W latach 1784-1786 pracował w Komisji Kruszcowej, a w roku 1786 decyzją Sejmu skierowany został do pracy w Komisji Skarbu Koronnego. W Komisji Skarbu Czacki miał szczególnie duże osiągnięcia: pisał memoriały o potrzebie ufundowania stypendiów zagranicznych dla młodych ludzi, chcących kształcić się w górnictwie, metalurgii i mineralogii. Z własnych środków wydał mapę hydrograficzną Polski i Litwy. Oddzielnie przygotował też mapę hydrograficzną dorze-

cza Dniestru. Stworzył obszerny raport na temat funkcjonowania komór celnych na wschodnich granicach Rzeczypospolitej, w którym napiętnował szerzącą się tam korupcję.

Był bezpośrednim świadkiem burzliwych dyskusji przygotowujących reformę państwa, walki ideologicznej okresu Sejmu Wielkiego i uchwalenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku. Początkowo, zapewne pod wpływem ojca – konserwatysty, był przeciwny zmianom idącym w kierunku wzmocnienia władzy wykonawczej. W rozmowie z ambasadorem szwedzkim powiedział nawet, że „wolałby może być niewolnikiem obcego mocarstwa niż własnego króla”. Jednak z poczucia obowiązku zaprzysiął Konstytucję i podjął się prac nad uporządkowaniem praw mennicznych w Rzeczypospolitej. Gdy jednak w 1792 roku w wyniku interwencji rosyjskiej zwyciężyła Targowica, wycofał się z pracy publicznej. Pomimo to podczas Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 roku oskarżony został o „jakobinizm”. Skonfiskowano część jego majątku, resztę zaś obłożono sekwestrem. Czacki nosił się wtedy z zamiarem podjęcia pracy profesorskiej na uniwersytecie w Krakowie. Jego najprawdziwszą pasją była bowiem historia najnowsza. Pragnął kontynuować wielkie dzieło historiograficzne Adama Naruszewicza, dopisując do niego rozdziały poświęcone panowaniu Stanisława Augusta Poniatowskiego – ostatniego króla Rzeczypospolitej.

Pod wpływem nowego kursu politycznego cara Pawła, zaprzestania represji wobec Polaków i zwrotu majątków, Czacki zrezygnował jednak z tych projektów i oddał się, jakbyśmy to określili hasłem późniejszej epoki, „pracy organicznej”. Stał się – jak większość szlachty podolskiej i wołyńskiej – lojalistą. Wziął udział w uroczystościach koronacyjnych cara Pawła w Moskwie, wręczył mu też adres szlachty wołyńskiej, zawierający obok zapewnień o wierności szereg próśb, zmierzających do zbudowania autonomii urzędowej i kulturalnej Polaków w zachodnich guberniach Cesarstwa. Duża część tych postulatów została przez cara spełniona.

W trudnym okresie pierwszych lat po utracie niepodległości przez Polskę Czacki zrozumiał, że dalsze trwanie narodowości w zmienionej sytuacji politycznej musi zostać ufundowane na trwaniu polskiej oświaty, kultury i nauki. W roku 1800 w Warszawie, będącej wtedy prowincjonalnym miastem Królestwa Prus, wraz z Janem Albretrandim, Stanisławem Sołtykiem i Franciszkiem Ksawerym Dmochowskim Czacki założył Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Było to interdyscyplinarne stowarzyszenie naukowo-artystyczne, przez które przewinęli się niemal wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele polskiej nauki i kultury pierwszej ćwierci XIX wieku. Do roku 1803 Czacki pozostawał rzeczywistym liderem tego Towarzystwa. Obok ważnych prac organizacyjnych i politycznych Tadeusz Czacki nie zaniedbywał własnych prac badawczych. W pierwszych latach XIX wieku opublikował swe najważniejsze dzieła, m.in.: *O litewskich i polskich prawach* (1800-1801), *O Żydach* (1805), *O nazwisku Ukrainy i początku Kozaków* (1806). W dziełach tych odbijają się dwie ważne cechy umysłowości Czackiego. Po pierwsze – niezwykle rozległa erudycja połączona z mrówczą wręcz pracowitością i szacunkiem dla źródeł oraz – po drugie – pewna spontaniczność, asystemowość, brak dystansu do opisywanych zjawisk. Współcześnie prace Czackiego wykorzystywane są przez badaczy przede wszystkim jako teksty źródłowe, zbiór materiałów, które on jeszcze mógł badać i opisywać, a które potem w toku historii uległy zatraceniu.

Swoją aktywnością w ostatnich latach Rzeczypospolitej, pracami organizacyjnymi i naukowymi, skutecznością działania Czacki zaskarbił sobie wielki autorytet społeczny. Dlatego nikt nie kwestionował trafności decyzji personalnej, gdy w roku 1803 miano-

wany został – jak już wspomniano – wizytatorem szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Po roku 1803 skoncentrował się na organizacji sieci oświatowej na podlegających mu terenach i na „kamieniu węgielnym” tej struktury – Gimnazjum Wołyńskim. Nie mając jednak doświadczenia w organizacji placówek oświatowych, zwrócił się o pomoc do Hugona Kołłątaja. Tak doszło do krzemienieckiego spotkania 7 września 1803 roku.

* * *

Droga Kołłątaja na to spotkanie była i dłuższa i bardziej skomplikowana. Pochodził – tak samo jak Czacki – z Wołynia. Urodził się 1 kwietnia 1750 roku w Dederkałach niedaleko Krzemieńca, w rodzinie drobnoszlacheckiej. Dziedziczne Dederkały pozostawały w rodzie Kołłątajów od XVI wieku. Poddawane wciąż działom majątkowym nie mogły zapewnić utrzymania coraz liczniejszej rodzinie. Dlatego Hugo nie mógł liczyć na spokojne życie ziemiańskie, jego matka przeznaczyła go więc do stanu duchownego. Już w roku 1761, korzystając ze stypendium dla ubogich uczniów, rozpoczął naukę w Krakowie. Początkowo zapewne w Szkole Nowodworskiego, później w Akademii Krakowskiej. Akademia Krakowska wówczas – żeby użyć słów Kołłątaja – „sławna ta niegdyś całej Polski Szkoła w bardzo lichym znajdowała się stanie”. Nie wdając się w szczegóły można stwierdzić, że w nauce nie dokonano tam istotnego postępu od XVI wieku, a w dydaktyce dominowała wciąż średniowieczna metoda scholastyczna. Nie znamy szczegółów pobytu Kołłątaja w Akademii. Nie wiadomo też dokładnie, kiedy, spełniając wolę matki, wstąpił do seminarium duchownego. W każdym razie w roku 1771 na dalsze studia wyjechał do Wiednia. Uniwersytet wiedeński przechodził wówczas gruntowne zmiany w duchu Oświecenia. Po rocznym pobycie w Wiedniu udał się do Włoch. Studiował w Bolonii i na słynnym uniwersytecie Sapienza w Rzymie. Zajmowały go też prace artystyczne – uczył się śpiewu i malarstwa. Być może w Rzymie uzyskał też stopień doktora praw i teologii, którego używał po powrocie do kraju.

Pobyt we Włoszech stał się dla Kołłątaja bardzo ważny z jeszcze jednego powodu. Otóż poznał tam Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla. Zyskując jego przyjaźń i zaufanie, Kołłątaj mógł liczyć na protekcję w kręgach decydentów politycznych w kraju. Umysłowość Kołłątaja wysoko cenił też papież, Klemens XIV. Szeptano nawet o kapeluszu kardynalskim dla młodego księdza. Kołłątajowi zależało jednak przede wszystkim na pracy w Polsce. Jego ambicją było działanie na rzecz poprawy instytucji państwowych Rzeczypospolitej.

Do kraju powrócił w roku 1775. Jak wspominał Jan Śniadecki, „był Kołłątaj wzrostu nadobnego, ale nie przerosłego, twarzy białej, okrągłej, czoła wysokiego. [...] W mowie łagodny, poważny, płynnie i przyjemnie się tłumaczący. Umysłu zawsze przytomnego i rzadko się mieszającego. [...] W zamysłach i przedsięwzięciach śmiały aż do zuchwałości, stały i wytrwały aż do uporu, żadne przeszkody i zawady nie zdawały mu się do pokonania trudne, bo w żywej swojej głowie znajdował zaraz środki do uniknięcia ich albo do zwyciężenia”. Jednocześnie jednak przeciwnicy ambitnego księdza kreslili charakterystyki najzupełniej przeciwstawne, imputując Kołłątajowi gwałtowność charakteru, ariwizm, hipokryzję i pazerność.

W kraju zainteresował się przede wszystkim reformatorskimi działaniami powstałej w roku 1773 Komisji Edukacji Narodowej, pierwszego na świecie „ministerstwa oświaty”. Główną trudnością działań Komisji było wprowadzenie w życie śmiałych, reformatorskich projektów. Przede wszystkim brakowało kadr pedagogicznych, które

mogłyby podołać nowemu typowi wychowania i nauczania. Kołłątaj uważał, że kluczem do sukcesu będzie gruntowna reforma Uniwersytetu w Krakowie, przekształcenie go w instytucję naukowo-dydaktyczną, kształcąca nowych nauczycieli. W tym celu, pamiętając z własnych studiów stan Akademii, opracował szczegółowy memoriał – projekt gruntownego jej zreorganizowania. Stanowiska kierownicze w koncepcji Kołłątaja miały być obsadzone w drodze konkursu. Wiadomości teoretyczne weryfikowane wciąż w zajęciach praktycznych. Zadał też Kołłątaj o zagwarantowanie środków finansowych nie tylko na przeprowadzenie reform, ale także dalsze funkcjonowanie uczelni. Pochodzić miały one częścią z dóbr kościelnych, częścią z budżetu państwa. Schlebając klanowi Poniatowskich, proponował, by zreformowana uczelnia przyjęła nazwę Atheneum Augusti.

Projekt Kołłątaja swoim rozmachem, demokratyzmem i pragmatyzmem znacznie wyprzedzał świadomość ludzi tamtej epoki. Został życzliwie przyjęty przez króla i prymasa, ale wywołał wielki opór profesorów Uniwersytetu. Jednak dzięki swej pracy Kołłątaj został w roku 1776 członkiem Komisji Edukacji Narodowej, a tym samym jego projekt, po wprowadzeniu pewnych modyfikacji, stał się dokumentem wagi państwowej. Stopniowo zaczęto wcielać go w życie. Chcąc jak najwięcej ocalić z idei reformatorskich, Kołłątaj umawiał się z innymi członkami Komisji, że będą swoim nazwiskiem firmowali jego pomysły. Coraz częściej zresztą pozostawał w cieniu, gdy inni zbierali pochwały i nagrody, mógł sam się cieszyć triumfem swojego dzieła, ale nie osoby. Metodę podsuwania własnych idei innym ludziom stosował coraz częściej i – jak zobaczymy – posłużył się nią także w pracach nad organizacją Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu.

Chcąc podołać ogromnej liczbie obowiązków, Kołłątaj narzucił sobie drakoński rytm pracy. Wstawał o trzeciej w nocy. Pisał projekty, programy, memoriały. Wizytował szkoły, prowadził bardzo bogatą korespondencję. Jednocześnie był człowiekiem ograniczającym do minimum własne potrzeby materialne. Zrezygnował na przykład z przysługującego mu wynagrodzenia za pracę w Komisji Edukacji Narodowej, przeznaczając je na stypendium dla ubogich studentów.

W roku 1778 Komisja zdecydowała, że nadszedł już czas gruntownej zmiany Uniwersytetu. Za wcielanie projektu w życie odpowiedzialnym został Kołłątaj. W konkretnych działaniach poszedł wtedy nawet dalej, niż przewidywała to instrukcja Komisji, stosując politykę faktów dokonanych. Dwa lata później dzieło reformy zostało zakończone. Ale szczęśliwe uwieńczenie zmian nie oznaczało końca prac Kołłątaja. Gruntowna wizytacja przeprowadzona w Akademii w roku 1782 potwierdziła raz jeszcze słuszność jego programu reformatorskiego oraz racjonalność i gospodarność w finansowaniu uczelni. W roku 1783 Kołłątaj uroczyście objął urządowanie jako pierwszy rektor odnowionej Szkoły Głównej.

Praca rektora nie oznaczała tylko zarządzania samą uczelnią. Pod jego kuratelą znalazły się też szkoły średnie, które przygotowywały kandydatów na studentów, ale także zatrudniały jako nauczycieli pierwszych absolwentów zreformowanej Akademii. Bezpośrednio odpowiadał też za skomplikowaną gospodarkę finansową uczelni. Musiał – na ile to było możliwe – harmonijnie współpracować z kolegiatnymi organami Akademii: senatem i radami profesorów. Po upływie czteroletniej kadencji wyjechał do Warszawy. Żegnało go grono zapamiętałych przyjaciół, ale też sporo zaciekle wrogów. Najważniejsze jednak, że pozostawiał za sobą dzieło, które podczas jego kilkuletnich rządów gruntownie się zmieniło. Ze średniowiecznego w duchu i formie uni-

wersytetu stworzył nowoczesną, oświeceniową, wydolną naukowo, dydaktycznie i finansowo placówkę.

Po powrocie do Warszawy kontynuował służbę publiczną. Początkowo jako referendarz prowadził sprawy sądowe pomiędzy chłopami a szlachtą w dobrach królewskich. Praca ta dała mu dobre rozeznanie w nastrojach panujących na wsi, przede wszystkim ukazała proreformatorskie sympatie drobnej, nastawionej antymagnacko szlachty. Ukazała też mu konieczność zmian w gospodarce rolnej, idących w kierunku wskazań modnego w epoce Oświecenia fizjokratyzmu. Fizjokraci uważali, że produkcja rolna i przemysł spożywczy są podstawową dźwignią rozwoju gospodarczego krajów i bogacenia się społeczeństw.

Doświadczenia i poglądy te wykorzystał Kołłątaj w swoich pierwszych pracach publicystycznych. *Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego, marszałka sejmowego i konfederacji generalnej, Anonima listów kilka* to zbiór tekstów Kołłątaja, krążący pierwotnie w odpisach, opublikowany na przełomie roku 1788/1789, w którym autor, zgodnie ze swoją taktyką, skrył się w cieniu własnej mistyfikacji, sugerując, że *Listy...* są dziełem zbiorowym. W dziele tym Kołłątaj sformułował śmiały program naprawy nie tylko dysfunkcyjnego ustroju Rzeczypospolitej, ale także wprowadzenia gruntownych zmian własnościowych, poprawy losu chłopów, która dokonana być miała w imię praw i godności człowieka. Idee wpisane w *Listy Anonima* rozwijał Kołłątaj w kolejnych pracach, podgrzewając i tak gorącą atmosferę polityczną okresu Sejmu Wielkiego. Poprzedzająca ostatnią część *Listów* płomienna odezwa *Do Prześwietnej Deputacji dla ułożenia projektu konstytucji rządu polskiego od sejmu wyznaczonej* jest do dziś wzorem znakomitego pisma polemicznego, w którym precyzyjnie zawarte są nie tylko idee, hierarchia prac politycznych koniecznych do wykonania, ale także niepowtarzalna atmosfera pracy nad naprawą zagrożonej śmiertelnie Rzeczypospolitej.

Kołłątaj miał wielu zapamiętałych wrogów, ale nie był też w swych zamysłach i działaniach osamotniony. W okresie poprzedzającym uchwalenie Konstytucji 3 Maja wokół niego właśnie zgromadziło się grono kilkunastu współpracowników, nazwanych już wtedy „Kuźnicą Kołłątajowską”. Spotkania „kuźniczan” przygotowywały stanowisko radykałów na obradach sejmowych, były jakby polskim odpowiednikiem spotkań klubu jakobinów w Paryżu. Analogia ta nie jest do końca jednak prawdziwa. Jakkolwiek nazywano czasem Kołłątaja „polskim Robespierrem”, to jednak cechował go polityczny realizm. Swych koncepcji nie budował na forsowaniu idei niemożliwych do wprowadzenia w życie. Liczył się z oporem „społecznej materii”, konserwatyzmem polskiej szlachty, wreszcie z możliwościami finansowymi państwa.

Konsekwencja i niestrudzona praca publicystyczna, a także szereg nieznanych nam już dzisiaj bliżej gier i działań zakulisowych, obejmujących także politykę zagraniczną (zapewnienie sobie przynajmniej neutralności Prus i Austrii wobec dokonujących się w Polsce przemian ustrojowych) przynosiły jednak owoce. Stronnictwo reformatorskie w Sejmie stawało się coraz silniejsze, można było myśleć o przeforsowaniu Ustawy Zasadniczej – drugiej w Europie (po francuskiej) Konstytucji, regulującej najważniejsze zasady politycznego bytu państwa.

Tekst Konstytucji 3 Maja – wielkiego dzieła oświeconych Polaków – napisany został prawie całkowicie przez Kołłątaja. Konstytucja stała się jedną z najważniejszych tradycji demokratycznych i niepodległościowych Polaków, a dzień jej uchwalenia – ogólnonarodowym świętem. Pamiętać jednak trzeba, że w ówczesnych realiach politycznych Konstytucja była dziełem rozumnego kompromisu, poszukiwania optymalnych rozwiązań politycznych i społecznych w złożonej sytuacji wewnętrznej oraz między-

narodowej. Kołłątaj ukrywał swój autorski wkład w dzieło konstytucyjne. Nie chciał, by jego nazwisko uprzedzało z góry ludzi nieprzekonanych do idei zawartych w Ustawie Rządowej.

Uchwalenie Konstytucji 3 Maja było szczytowym osiągnięciem polskich prób naprawy Rzeczypospolitej w przededniu agonii państwa. Było moralnym zwycięstwem zjednoczonego społeczeństwa nad partykularyzmem i prywatą magnatów. Postawiło też Kołłątaja faktycznie na czele państwa. 17 maja 1791 roku mianowany został podkanczlerem Rzeczypospolitej, co odpowiada dzisiejszemu stanowisku premiera.

Ale uchwalenie Konstytucji doprowadziło też do furii dwór w Petersburgu. Carycy Katarzynie II nie było trudno znaleźć magnatów, którzy, zawiązawszy konfederację w imieniu rzekomo zagrożonych swobód szlacheckich, wezwali na pomoc wojska rosyjskie. Rozpoczęła się wojna w obronie Konstytucji. Wynik wojny był, rzecz jasna, z góry przesądzony. Pragnąc ratować resztki państwowości suwerenności, Kołłątaj doradził królowi przystąpienie do konfederacji targowickiej, sam zaś wyemigrował do Saksonii. Rządy Targowicy pozbawiły wszystkich reformatorów Sejmu Wielkiego, twórców Konstytucji 3 Maja, piastowanych urzędów, Kołłątaja „wyróżniono” ponadto konfiskatą majątku osobistego, pozbawiając go praktycznie środków do życia.

Emigranci w Lipsku nie próżnowali. Przygotowywali plany ogólnonarodowego powstania, które miało ocalić istnienie państwa polskiego. Już w 1792 roku nawiązali kontakt z Tadeuszem Kościuszką. W roku 1793, kiedy doszło do II rozbioru Polski, ich prace zostały zintensyfikowane. Kołłątajowi poruczono koordynację prac spiskowych w kraju. Oddając się temu dziełu pracował wraz z innymi emigrantami nad książką *O ustanowieniu i upadku Konstytucji polskiej 1791 r.* Napisał blisko połowę tej głośnej publikacji, która spełniła wówczas bardzo ważną rolę informacyjną i propagandową: ukazywała jasno cele reformy oraz wskazywała wrogów nie tylko zmian, ale w ogóle polskiej suwerenności.

Kiedy w marcu 1794 roku wybuchła insurekcja pod wodzą Tadeusza Kościuszki, na Rynku w Krakowie odczytano przygotowany przez Kołłątaja akt powstania. Powierzono mu też najważniejsze agendy rządu powstańczego: skarbowość i administrację. Na jego wniosek konfiskowano srebra i złoto kościelne, którymi zasilano pusty skarb powstańczy. Kołłątaj towarzyszył wszędzie wojskom Kościuszki. Spod jego pióra wyszedł słynny *Uniwersał połaniecki*, regulujący położenie chłopów w Rzeczypospolitej. Odezwy Kołłątaja zmobilizowały też lud Warszawy do powstania i wypędzenia z miasta załogi rosyjskiej. Wszedł w skład Rady Najwyższej Narodowej jako minister odpowiedzialny za skarb narodowy. Wtedy właśnie po raz pierwszy do obiegu wprowadzono pieniądze papierowe, by zasilić kasę rządową. Wrogowie Insurekcji nigdy tego Kołłątajowi nie wybaczyli, nazywając to posunięcie ekonomiczne grabieżą. Intensywnie negocjował też Kołłątaj z rządem francuskim sprawę pożyczki dla Polski, sprawa ta nie wyszła jednak nigdy poza fazę wstępnych rozmów.

Tymczasem po początkowych sukcesach (bitwa pod Raclawicami) powstańcy zaczęli ponosić klęski. W bitwie pod Maciejowicami Kościuszko został ranny i wzięty do niewoli. W listopadzie 1794 roku wojska Suworowa zdobyły Warszawę, mordując obrońców i dużą część ludności położonej na wschodnim brzegu Wisły Pragi. Kołłątaj musiał uciekać. W ostatniej chwili palił dokumenty rządowe. Ukrył się w Galicji, został jednak zdradzony i wydany władzom austriackim. Uwięziony bez procesu, bez wyroku sądowego, przesiedział osiem lat w najcięższych kazamatach monarchii Habsburgów. Rosjanie po paru latach zwolnili Kościuszkę oraz innych powstańców, a Kołłątaj pozostał w austriackim więzieniu, pozbawiony kontaktu ze światem zewnętrznym,

szukanowany brakiem dostępu do książek, papieru, całkowicie izolowany. W pewnym momencie nawet wymazano z rejestrów jego nazwisko, zastępując je określeniem „więzień nr 4”. Przetrzymany w nieogrzewanych, ciemnych i wilgotnych celach katastrofalnie podkopało też zdrowie (podagra) niemłodego już przecież człowieka. Nie oszczędzono także Kołłątajowi kolejnych oszczerstw. Jego wrogowie tworzyli fantastyczne legendy o tym, jakoby wyjeżdżając z Warszawy, zabrał ze sobą nieprzebrane skarby z rewolucyjnej pożyczki francuskiej (do której przecież w istocie nigdy nie doszło) i gdzieś je ukrył. Podobne historie opowiadano o tajnych dokumentach powstańczego rządu. Jednocześnie jednak rosła też sława i autorytet Kołłątaja w społeczeństwie. Widziano w nim wręcz symbol polskich aspiracji niepodległościowych i demokratycznych.

Gdy zelżał nieco reżim więzienny, Kołłątaj odnajdywał pociechę w twórczości artystycznej. Malował obrazki akwarelowe (wysoko cenione przez historyków sztuki), pisał nostalgiczne elegie. W więzieniu dowiedział się o śmierci matki, z którą czuł się szczególnie związany. Pracował wtedy nad eposeją *Jobiada*, w której biblijnemu Hiobowi nadał wiele rysów własnego losu, a wysłanników piekła opisał tak, by przypominali najważniejszych działaczy Targowicy.

Podjęta w 1802 roku interwencja księcia Adama Jerzego Czartoryskiego u cara Aleksandra I uruchomiła możliwości zwolnienia Kołłątaja. Jesienią 1802 roku udał się do Warszawy, a potem na rodzinny Wołyń. Zamieszkał w Berehu nieopodal Krzemieńca. Tutaj w 1803 roku nawiązał z nim kontakt Tadeusz Czacki i doszło do wspomnianego na początku spotkania w sprawie organizacji szkół guberni południowych oraz Gimnazjum Wołyńskiego.

Chociaż Kołłątaja uważano za groźnego radykała politycznego, był on w gruncie rzeczy pragmatykiem i rozumiał – tak samo jak pragmatycznie usposobiony Czacki – że w obecnej sytuacji planem maksimum dla pozbawionego państwowej suwerenności narodu jest praca na rzecz nauki, oświaty i kultury. Dlatego pozytywnie odniósł się do prośby Czackiego i włączył w prace przygotowawcze, zastrzegając jednocześnie pełną anonimowość własnego udziału w tych pracach. Podział zadań z grubsza polegał na tym, że Czacki organizował niezbędne dla przyszłej szkoły fundusze oraz oficjalnie, jako wizytator, reprezentował sprawy szkolnictwa wołyńskiego na zewnątrz, Kołłątaj zaś opracowywał strukturę oraz program Gimnazjum Wołyńskiego i powiązanych z nim szkół niższego szczebla. Nie jest możliwe obecnie dokładne wskazanie, które elementy struktury i programu Gimnazjum były wyłącznie dziełem Kołłątaja, które zaś wprowadził Czacki. Wraz z postępem prac udział Czackiego zapewne wzrastał, gdyż coraz więcej wiedział o organizacji szkolnictwa. Czacki stopniowo uwalniał się więc od Kołłątaja. Być może w jakimś stopniu zaważyły na tym względy charakterologiczne, być może Czacki obawiał się, by głośne, identyfikowane z radykalną lewicą nazwisko Kołłątaja nie zaszkodziło dziełu tworzenia Gimnazjum. W każdym razie uroczysta inauguracja szkoły w 1805 roku, chociaż jej program (włącznie z inauguracyjnym przemówieniem Czackiego) szczegółowo napisał Kołłątaj, odbyła się bez jego udziału. Czacki nie wygłosił też przygotowanej przez Kołłątaja mowy, ani nie wymienił jego nazwiska.

Od tej pory drogi obu reformatorów ostatecznie się rozeszły. Czacki kierował Gimnazjum Wołyńskim, zbierał książki, pisał swoje prace naukowe. Kołłątaj pozostawał jakby na uboczu, ale władze o nim nie zapomniały. Gdy w 1807 roku powstało Księstwo Warszawskie, został przez Rosjan przewencyjnie aresztowany i wywieziony do Moskwy. Udało mu się jednak stamtąd wyrwać i dotrzeć do Księstwa. Pisał znów

memoriały polityczne, agitował na rzecz wojny z Rosją, sądząc, że Napoleon łatwo zwycięży, grając kartą polską oraz mając wsparcie wielkiego powstania chłopskiego w samej Rosji, które – jak sądził Kołłątaj – na pewno wybuchnie na wieść o wojnie. Napoleon jednak dawno już odszedł od idei Wielkiej Rewolucji i nie darzył „polskiego jakobina” zaufaniem. Schorowany, starzejący się Kołłątaj nie wszedł już do decyzyjnych centrów politycznych. Opracował jeszcze projekty reform (m.in. ponownej reorganizacji Akademii w Krakowie), ale był już bardziej symbolem, niż realnie liczącą się osobowością polityczną. Zmarł w Warszawie 28 lutego 1812 roku. Nie doczekał wybuchu „wojny polskiej” z Rosją, nie doczekał klęski i upokorzenia Francji Napoleona. Zgodnie z ostatnią wolą pochowano go na warszawskich Powązkach w trumnie z nieheblowanych desek, bez wielkich uroczystości pogrzebowych. Już po kilku latach, gdy chciano wystawić mu okazały grobowiec, nie odnaleziono miejsca pochówku.

Tadeusz Czacki przeżył Kołłątaja o niecały rok. Zmarł 8 lutego 1813 roku w Dubnie. Stosownie do woli zmarłego, jego ciało przewieziono do rodzinnego Porycka, gdzie zorganizowano wspólny pogrzeb z liczną asystencją duchowieństwa, szlachty i młodzieży szkolnej.

* * *

O Gimnazjum Wołyńskim, podniesionym w 1819 roku do rangi Liceum, najlepiej świadczą relacje jego uczniów i kadry profesorskiej. Uczyniwszy nawet wszelkie zastrzeżenia, jakie budzić powinna w badaczu literatura wspomnieniowa (pisana z dużego dystansu czasowego, nostalgiczna i często nawet bałamutna) stwierdzić należy, iż szkoła w Krzemieńcu promieniowała nie tylko na całe kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej, ale także „programowała” egzystencję swoich wychowanków. Przykładem takiego promieniowania są wspomnienia Antoniego Andrzejewskiego, zasłużonego botanika, który był uczniem, pomocnikiem nauczyciela, wreszcie – krótko – nauczycielem historii naturalnej w Liceum Krzemienieckim. Opublikowane w opracowaniu Franciszka Rawity-Gawrońskiego w 1921 roku wspomnienia Andrzejewskiego pt. *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu* oddają niepowtarzalną atmosferę szkoły krzemienieckiej, która była nie tylko jednym z wielu zakładów naukowo-dydaktycznych Cesarstwa Rosyjskiego, ale ośrodkiem kultury, nauki i patriotyzmu dla Polaków, którzy wciąż nie mogli otrząsnąć się z traumy po utracie niepodległości.

Tadeusz Czacki rozumiał, że jedną z metod wrywających z marazmu może być właśnie nowoczesna oświata. Andrzejewski wspomina, jak to „układając Czacki z Kołłątajem ustawy dla gimnazjum, zniósł kary cielesne po klasach, zostawiając użycie onych rozsądkowi prefekta i konieczności ich użycia. Dla uczniów kursowych ustanowił sąd szkolny i kodeks dla niego napisał. Ustawy te prawdziwie mądre wpajały w młodych wzniosłe uczucia uczciwości, skromności, pilności w naukach i obyczajności. Kara napisanego na tablicy nazwiska czarną krepą okrytej i w Sali kursu zawieszona była tak straszna, że się jej więcej niż kary cielesnej bali. Każdy kurs obierał swego sędziego spośród podanych trzech kandydatów”¹.

Czacki jako twórca „Aten Wołyńskich” był człowiekiem o głębokim zmyśle demokratycznym i spadkobiercą najlepszych, tolerancyjnych tradycji Rzeczypospolitej. Probiezmem jego tolerancji może być stosunek do Żydów. Interesował się tą grupą wyzna-

1 A. Andrzejewski, *Ramoty Starego Detiuka o Wołyniu*. Opr. F. Rawita-Gawroński. Wilno 1921, t. II, s. 76-77.

niową i etniczną jako uczony, ale także uważał, iż Żydzi, jako współobywatele i mieszkańcy ziem dawnej Polski, mają równe z chrześcijanami prawa dostępu do wiedzy. Dlatego drzwi Gimnazjum otwarte były nie tylko dla młodzieży pochodzenia ziemiańskiego, ale także dla uzdolnionych dzieci chłopskich oraz dla niechrześcijan – Żydów. Jak wspomina Stary Detiuk, Czacki dbał także o godziwe warunki praktykowania judaizmu. Osobiście wmurował kamień węgielny pod nową synagogę w Krzemieńcu, kiedy zaś został prewencyjnie aresztowany przez władze carskie w 1812 roku, Żydzi nie mniej gorliwie niż pozostali mieszkańcy Krzemieńca modlili się o jego uwolnienie².

Zasadą pewnej filozofii edukacyjnej Czackiego, którą szczęśliwie udało mu się w Krzemieńcu zrealizować, było łączenie teorii z praktyką, a także stwarzanie warunków coraz szerszego dostępu do oświaty dla dzieci chłopskich. Te dwa pryncypia, chociaż pozornie należą do innych porządków, są w gruncie rzeczy silnie ze sobą związane. Upowszechnienie oświaty wśród chłopstwa było swoście pojętym przez Czackiego dziełem kontynuowania zapisów Konstytucji 3 Maja, zaś położenie nacisku na praktyczny aspekt wiedzy wynikał ze zdrowego osądu, jakiego typu nauki potrzebują właśnie dzieci włościańskie³.

Nieodgadnioną tajemnicą pozostanie, jak udało się Czackiemu stworzenie tak elitarnej, a jednocześnie powszechnej nieomal szkoły, w jaki sposób przekonał ziemiańską, konserwatywną opinię społeczną Wołynia do własnej wizji oświaty, jak udało mu się uzyskać tak duże wsparcie materialne od szlachty, które pozwoliło wzorowo zorganizować i wyposażyć Liceum. Już za życia Czacki stał się legendą, a jego działania i zarządzenia traktowano jak najwyższe, nie podlegające dyskusji prawo. Ducha tamtych czasów najlepiej oddaje laudacja, jaką ku czci Czackiego wygłosił w Krzemieńcu po zakończonej wizytacji kurator oświaty, książę Adam Jerzy Czartoryski: „Zasługi twoje, dostojny mężu, ziomkowie twoi uczuć i ocenić umieli. Twoje poświęcenie się dla dobra naszych dzieci i potomków w sercach naszych wzbudziły uwielbienie dla cnót twoich i chęć wywdzięczenia się choć w części za tyle trudów i poświęceń. Oto Wołynianie przez usta moje błagają cię, abyś chciał przyjąć jako dowód ich wdzięczności i czci najwyższej, uwiecznienie pamięci twojej umieszczeniem popiersia twego w bibliotece gimnazjalnej i wybiciem medalu z twoim wyobrażeniem i stosownym do twej zasługi i uczuć ich godłem”⁴.

* * *

Dzieje gimnazjum i liceum w Krzemieńcu najlepiej jest przedstawić, prezentując losy jego uczniów. Jednym z nich był poeta, Franciszek Kowalski. Twórca ten, dziś prawie zupełnie zapomniany⁵, w XIX wieku znany był przede wszystkim jako tłumacz, a właściwie autor spolszczeń komedii Moliera. Gdy jednak pojawiły się kongenialne przekłady Boya, prace Kowalskiego spoczyły już tylko na półkach bibliotek. Dla współczesnego czytelnika wręcz egzotycznie brzmią takie tytuły, jak *Przekory miłośne*, *Miłość doktorem*, *Grzegorz Fafuła* czy *Mieszczanin szlachcic*. Ale w okresie rozbiorowym ze wszystkich scen polskich Molier rozbrzmiewał słowami Kowalskiego.

2 Ibidem, s. 86.

3 Ibidem, s. 104 i nast.

4 Ibidem, s. 68. Nota bene popiersie to szczęśliwie przetrwało wszystkie zawieruchy historyczne i do dziś zdobi bibliotekę Pedagogicznego Kolegium, mieszczącego się obecnie w gmachu Liceum Krzemienieckiego.

5 Por. R. Nowoszewski, *Czas powstania „Ułana na widecie”* [w:] *Dziedzictwo powstania listopadowego w literaturze polskiej*, red. Z. Sudolski, Warszawa 1986, s. 297.

Bardziej łaskawie, choć nie bez ironii, los obszedł się z dorobkiem poetyckim zapomnianego tłumacza. A ściślej z jednym tylko utworem, *Ułanem na wedecie*⁶. Odrwany w społecznej świadomości od nazwiska autora tekst piosenki z okresu Powstania Listopadowego jest do dzisiaj śpiewany przy ogniskach. Tymczasem utwór ten należy do zespołu kilkudziesięciu wierszy, stanowiących popularną, piosenkową kronikę powstania 1830-1831 roku. Dorobek poetycki Kowalskiego uzupełnia udratyzowany poemat *Tymon* – niedokończona biografia krzemieńczanina, Tymona Zaborowskiego oraz kilkadziesiąt wierszy okazjonalnych, pisanych z okazji imienin lub urodzin członków rodziny i przyjaciół, trochę wierszy sztambuchowych i powiastki dydaktyczne dla dzieci, np. *Złote ziarna. Powieści dla zabawy i nauki dzieci albo Wiązanie Bronia. Powiastki obyczajowe dla młodych chłopców*. Utwory dla dzieci wyrosły z doświadczeń podstawowego zajęcia, będącego zarazem źródłem utrzymania Kowalskiego – pracy nauczycielskiej. A nauczycielem był wziętym, jak wszyscy studenci i absolwenci Liceum w Krzemieńcu. Musiał także po śmierci żony, Antoniny Jagiełłowiczówny, radzić sobie w pojedynkę z sześciorgiem małych dzieci!

Można więc stwierdzić, że cztery lata spędzone w Krzemieńcu wyznaczyły bieg życia Franciszka Kowalskiego. Swoją długą wdzięczności wobec Aten Wołyńskich spłacił Kowalski spisując w ostatnich latach życia, gdy pracował już jako archiwista Potockich w Tulczynie, *Wspomnienia (1819-1823)* – barwnie opowiedzianą, choć czasem bałamutną gawędę – hymn ku czci szkoły, która ukształtowała charakter i dała głęboką wiedzę tysiącom Polaków, żyła dalej w ich przekazach, a gdy wśród żywych zabrakło już prawdziwych krzemieńczan, trwała dalej jako mit, jako świadectwo – użyjmy pięknej formuły Ryszarda Przybylskiego – „rozsądku zwyciężonych”⁷.

Franciszek Kowalski był dzieckiem Podola. Urodził się w 1799 roku w niezamożnej rodzinie szlacheckiej. W latach 1810-1818 uczył się w gimnazjum w Winnicy, potem przez rok mieszkał u przyjaciół w Wasylówce, w 1819 r. rozpoczął swą przygodę z Krzemieńcem. Już w dzieciństwie poczuł wenę poetycką, która objawiała się w niezwyklej łatwości rymowania. Gdy nauczyciele gimnazjalni zadawali uczniom napisanie wierszy, Kowalski bez większego trudu obsługiwał całą klasę, pisząc każdemu uczniowi inny utwór. Często słyszał więc prośbę: „Kowalu, kowalu, ukuj mi wiersze, dam ci funt dobrego tytoniu”⁸. Były to – rzecz jasna – wiersze klasycystyczne, najeżone peryfrazami i odwołaniami do mitologii. O romantyzmie nikomu się jeszcze wtedy nie śniło. Ale ta łatwość rymotwórcza zgubiła na zawsze Kowalskiego jako artystę. „Robienie wierszy” wyprzedzało u niego zawsze refleksję nad wierszem, rymowanie skutecznie eliminowało pytanie o sens rymowania, stukot rytmu wiersza zagłuszał prawdziwą wrażliwość artystyczną. Z tego mankamentu swej twórczości zdał sobie Kowalski sprawę jeszcze w Wasylówce i wczesne rękopisy poetyckie oddał jako podkładki do wypieku bab wielkanocnych (s. 30 i n.). Edukacja krzemieniecka pogłębiła ten autokrytycyzm, ale nie mógł sobie i w późniejszych latach odmówić przyjemności wierszowania. Zaś to, co tworzył, było bardziej lub mniej pośrednio związane z Krzemieńcem.

Do Liceum Wołyńskiego trafił więc młody poeta ukształtowany w duchu klasycystycznym, pełen szacunku dla oświeceniowego rozumu i pogardy dla innych sposobów

6 R. Nowoszewski odnalazł w Krakowie list Kowalskiego, w którym poeta przyznaje, iż to on sam był tym ułanem podejrzewającym hożą, wiejską dziewoję o szpiegostwo na rzecz Moskali, op. cit., s. 300.

7 Por. R. Przybylski, *Krzemieńec. Opowieść o rozsądku zwyciężonych*. Warszawa 2003.

8 Por. F. Kowalski, *Wspomnienia (1819-1823)*. Wyd. II, Kijów 1912, s. 7. Dalsze przytoczenia ze *Wspomnień* lokalizowane będą bezpośrednio po cytacie liczbą oznaczającą nr strony.

objaśniania świata. Jadąc do Krzemieńca latem 1819 roku Kowalski zatrzymał się na popas w gospodzie, co zmusiło go do nawiązania kontaktu z Żydami. „Otóż dostaliśmy się zwyczajnie jak w podróży po naszym kraju pomiędzy izraelskie plemię. Proszę o przebaczenie, że muszę opisywać i żydowskie niektóre sceny, jakie nam się trafiały w drodze”. (s. 56) Nawet taka sytuacja jak podróż stawała się okazją do przyswojenia wiedzy, zupełnie jak w porzekadle „podróże kształcą”. A przecież podróż „wewnątrz” dawnej Rzeczypospolitej była podróżą przez różne kultury i języki. Wśród tych różnych kultur na pewno jedną z bardziej atrakcyjnych, choćby przez swą egzotykę, wydawała się kultura żydowska. Podczas popasu Kowalski ze swym przyjacielem korzystają więc z okazji, by porozmawiać z uczonym Żydem, ojcem karczmarza. „Zawiązaliśmy tedy z nim długą uczoną rozmowę o wszystkich rzeczach i niektórych innych; o wszystkich tajemnicach biblii, mądrości, i przeszliśmy do zagadnień fizycznych i astronomicznych, które on nam bardzo uczenie, talmudycznie rozwiązywał”. (s. 59) Cały ten epizod służy (jak łatwo się domyślić) wykpieniu w duchu wiedzy oświeceniowej mądrości Talmudu. Ale już romantyzm nie tylko nie absolutyzował rozum, ale wręcz mu nie ufał. I romantyzm nobilitował poznanie symboliczne, a tym samym Talmud mógł się stać w romantyzmie źródłem prawdziwej wiedzy. Tyle że Kowalski jeszcze wtedy nie miał o tym błędnego pojęcia. Przywołajmy jeszcze ładny passus o żydowskiej wszechobecności. „Ot! znowu moich czytelników prowadzę między Żydy; cóżem ja winien, że u nas wszędzie napotkać ich można, że oni są niejako wrośnięci, przyrośnięci do naszych polskich panów, że się bez nich nie obejdzie żaden pański interes, żadna sprzedaż i kupno, ledwie nie wesele? Karczma na trakcie bez Żyda, jest to ciało bez duszy; gdzie karczma, tam Żyd”. (s. 62)

Podróż szczęśliwie dobiegała kresu i nagle, zza zakrętu wyłoniło się miasto. „Spoczywa ono w głębi wąwozu, otoczone romantycznymi skałami”. (s. 76) Dość nieoczekiwanie pojawiają się te „romantyczne skały” w świadomości zapiekłego klasyka, jakim był wtedy Kowalski. Należy chyba interpretować to jako naddatek świadomości starego poety, spisującego swe wspomnienia. W retrospektywie mianem „romantycznych” określił więc Kowalski przyrodę nieujarzmioną, może nawet groźną. W każdym razie Krzemieniec jawi się tu jako miejsce romantyczne, niepoddające się rygorom, niezwykle.

Niezwykła też była szkoła. Jeszcze wtedy, gdy dotarł do niej Kowalski, żyła ideami, zaszczerpienymi kilkanaście lat wcześniej przez swych założycieli. Jak pisze Ryszard Przybylski, „bez wiedzy i natchnionej wyobraźni Kołłątaja Gimnazjum w Krzemieńcu nie wyłoniłoby się z niebytu w swym niepowtarzalnym olśniewającym kształcie. Dzięki Kołłątajowi Czacki mógł stworzyć ośrodek pedagogiczny, który w sposób znaczący zaważył na dalszej historii naszego narodu”⁹. Konsekwencja założycieli Gimnazjum, szczęśliwy zbieg okoliczności historycznych, liberalny wobec Polaków kurs cara Aleksandra I, były na pewno warunkami koniecznymi stworzenia szkoły, ale przecież nie wystarczającymi. Koniecznie pamiętać trzeba o pewnej interakcji: Gimnazjum swą kulturą promieniowało na okolice, i to nie tylko te najbliższe, lecz także na wielkie obszary Podola i Wołyńia, z kolei sama okolica swą fantazją, urozmaiconą rzeźbą terenu i bujną przyrodą, zamieszkującymi ją oryginałami ludzkimi, patetyczną czasem wolnością, duchowym i materialnym bogactwem w znacznym stopniu wpływała na profil szkoły. Wpływała dostarczając jej też niezwykle uczniów.

9 R. Przybylski, op. cit., s. 43.

Jednym z nich był utalentowany poeta, Tymon Zaborowski. Zmarły przedwcześnie w tragicznych okolicznościach twórca był równolatkiem Kowalskiego. Ale w Krzemieńcu uczył się nieco wcześniej i gdy do Liceum trafił Kowalski, Tymon należał już do kanonu szkolnych legend. Niezwykłą aurę wokół tej postaci Kowalski starał się oddać w poemacie *Tymon*, publikowanym na łamach wydawanego przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie „Athenaeum”. Na początku części I przedstawiony zostaje Tymon – dziecko:

„Cóż to za chłopczyzna.
Jak motylek lotny,
Jak jaskółka zwrotny,
Na ten szczyt się wspina?
Kraśny, hoży, świeży,
Z kraśną w rączce różką,
Już po trawce bieży;
Trawka mu pod nóżką
Ledwie się ugina”¹⁰.

W rozmowie z matką mały Tymonek zwierza się, iż chciałby być ptakiem:

„A ja, obleciawszy cały świat dokoła,
Aż na samo niebo wskoczę błyskawicą,
Tam gdzie słońce błyszczycy, gdzie gwiazdeczki świecą”¹¹.

Stylizując świat fantastyczny na IV część *Dziadów* Kowalski wprowadza postać bardzo naiwnie (niestety) gadającego komara, który objawia Tymonkowi jego przyszłe, poetyckie powołanie.

W kolejnej części udramatyzowanego poematu Kowalski przenosi czytelników do Krzemieńca (choć nazwa miasta w tekście nie pojawia się). Tymonek jest teraz przywódcą dziecięcej grupy; pod jego wodzą uczniowie robią różne psoty, np. zakopują w śniegu podręczniki do gramatyki łacińskiej, żeby się nie uczyć tego przedmiotu. Innym razem zimą, na tęgim mrozie o świcie sam Tymonek obkłada polanami i oblewa wodą dzwonek szkolny. Zamrożony dzwonek nie dzwoni, a lekcje nie mogą się zacząć ku ucieście szkolnej młodzieży (to zapewne wtedy dzwonek uszkodził się na dobre i od tej pory wydawał ów niezwykły, chrapliwy dźwięk). Apogeum psot stanowi niebezpieczna wyprawa po gołębie, które zagnieździły się w szkolnej wieży, zakończona marszem do kozy obu chłopców: Tymonka i jego przyjaciela, Spirydiona¹².

Część III utworu w panoramicznej perspektywie ukazuje solidarność młodzieży szkolnej w obronie pokrzywdzonych.

„Jak rozłożone wojsko w obozy,
Studenci tłumnie opanowali
Dziedziniec szkolny, i u drzwi kozy
Pana Prefekta głośno wołali.

10 F. Kowalski, *Tymon*. „Athenaeum”, Wilno 1843, t. II, s. 155.

11 Ibidem, s. 158.

12 Ibidem, Wilno 1843, t. III.

Aż uproszony, nie bez chymerów,
Wypuścił z kozy dwóch bohaterów”¹³.

Uwolniony Tymon opowiada, że balansując nad przepaścią na kruchej, wysuniętej przez okno desce, nie myślał już o gołębiach – celu wyprawy – lecz czuł wyraźnie (gdy widzowie na dole truchleli ze strachu), że wchodzi w niebo i jednoczy się z niebiańską sferą. Akcja podniebna miała więc dla niego charakter transgresji, przekroczenia uwarunkowań zwykłego, ziemskiego bytowania. A przekroczenie takie dane jest tylko wybrancom bogów.

Dopełnieniem poematu jest *Widzenie Tymona* – licha poetycko wizja bitwy pod Warną i kontrapunktowo przedstawiona wiktoria wiedeńska – oraz ogólnikowo zarysowane w części IV poematu dalsze dzieje poety: ukończenie szkoły oraz śmierć ojca, który umierając wypowiada ubrane w dostojną retorykę nauki o cnocie, służeniu ojczyźnie etc.¹⁴

W czasach krzemienieckiej nauki Franciszka Kowalskiego w szkole nie brakło innych oryginałów i uczniów niezwykle utalentowanych. Ich rozwojowi intelektualnemu sprzyjało wyjątkowo bogate wyposażenie „gabinetów naukowych”: sali „fizycznej, chemicznej, numizmatycznej i mineralogicznej” (s. 77). Gdyby – powiada Kowalski – utworzono jeszcze katedrę medycyny, Liceum mogłoby stać się uniwersytetem (s. 77). Sam układ sal dydaktyczno-naukowych w budynku Liceum oparty był na zasadach logicznego, racjonalnego myślenia. Na osmiokątnej wieży bocznej zlokalizowano obserwatorium astronomiczne, poniżej mieściła się sala muzyczna, nieopodal bogato zapoznaczona biblioteka. „A wszystkie pełne były uczących się i ciekawych gości, a wszystkich uczniów i gości obwijał jedenże duch – nauki”. (s. 77). Za gmachem licealnym wznosiła się góra Wołowica, którą uczniowie – z racji jej trzech wierzchołków – nazywali Cerberem. Stała ona na straży tego wyjątkowego przybytku wiedzy i wychowania.

Jednak na kształtowanie młodzieży nie mniejszy wpływ wywierała serdeczna, rodzinna nieomal atmosfera panująca w szkole. Kowalski notuje zasłyszaną relację, w której stary już Czacki na galerii przed kościołem grał z malcami w piłkę tak intensywnie, że potem długo musiał odpoczywać (s. 79). Zresztą założyciel Gimnazjum Wołyńskiego chwycił się wszelkich sposobów, aby zachęcić młodzież do pracy. Zapraszał raz w miesiącu w sobotę najlepszych uczniów na tańce do własnego domu. Przez cały miesiąc trwała więc zawzięta rywalizacja o uzyskanie tego wyróżnienia (s. 80)¹⁵. Ta rodzinna, pełna życzliwości atmosfera panująca w Liceum sprzyjała też zawiązywaniu nauczycielskich klanów. Taki klan tworzyli np. bracia Jarkowscy: Antoni – surowy, ale sprawiedliwy i kochany prefekt Liceum, Paweł – zachęcający do lektur bibliotekarz oraz Wojciech – wykładowca niższej matematyki i geometrii (s. 83-84).

Podziw dla wysokiego poziomu naukowej szkoły, doskonałej kadry i bogatego wyposażenia gabinetów skłania Kowalskiego do zaakcentowania materialnego zaplecza, które tworzyły zarówno dotacje państwowe Komisji Edukacyjnej (jak dziś powiedzieliśmy – środki budżetowe) oraz prywatne – przede wszystkim z majątku Tadeusza

¹³ Ibidem, Wilno 1844, t. V, s. 183.

¹⁴ Ibidem, Wilno 1847, t. IV, Wilno 1850, t. VI.

¹⁵ Krążyły legendy o erudycji Czackiego. Opowiadano np. anegdotę o wielkim kielichu z napisem N.E.R.L.I. Znaczenie tego napisu objaśnił właśnie Czacki – były to inicjały łacińskich formuł określających różne fazy pijaństwa mnichów. Sam kielich swymi rozmiarami przypominał zresztą puchar „vitrum gloriosum” z *Monachomachii* Ignacego Krasickiego (s. 180-181).

Czackiego, z funduszu Jana Nepomucena Lorneta i pomniejszych dotacji skierowanych nie tylko na utrzymanie szkoły, ale także uczniów pochodzących z ubogich rodzin.

Atmosfera nauki w Krzemieńcu łączyła się harmonijnie, w duchu klasycystycznym, z literaturą i sztuką. Dla uczniów wyższych kursów utworzono „towarzystwo piszących”, organizacyjnie wzorowane na warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk (s. 130). Pretendenci do tego prestiżowego gremium zgłaszali się anonimowo, ich nazwiska musiały być „opieczetowane”, a specjalna komisja po zapoznaniu się ze złożonymi pracami literackimi przyjmowała bądź odrzucała poszczególnych kandydatów. „Towarzystwo piszących” miało nawet własny periodyk – zatytułowany „Ćwiczenia naukowe”, wydawany u Glücksberga w Warszawie. Ukazały się wprawdzie tylko dwa tomy, ale inicjatywa ta wskazuje, jak łatwo – wbrew pozorom – można było pokonać tak znaczne odległości i z nadgranicznego wówczas Krzemieńca promieniować na wszystkie niemal ziemie dawnej Rzeczypospolitej (s. 131).

Kulminacją roku nauki były egzaminy publiczne, odbywające się w obecności wizytatorów z Uniwersytetu Wileńskiego. Nie było egzaminów poprawkowych, a zatem niezdanie danego egzaminu równało się repecie całego kursu (s. 132-133). Za to najlepszych uczniów honorowano medalami i specjalnymi dyplomami. W gronie tym znalazł się jeden z żydowskich uczniów, niejaki Ettinger, który otrzymał najwyższą nagrodę szkolną – złoty medal za wybitne wyniki w nauce (s. 134). Warto bowiem pamiętać, że uczniami Liceum w Krzemieńcu byli też Żydzi. Panował tu wciąż tolerancyjny duch Tadeusza Czackiego, który przecież opublikował obszerną monografię kultury żydowskiej i karaimskiej w Polsce¹⁶ i zdecydowanie przeciwstawiał się jakiegokolwiek wyróżnianiu uczniów ze względu na ich wyznanie czy stan majątkowy.

W Krzemieńcu toczyło się też bogate życie kulturalne. Artyści zdążający np. do Kijowa by uświetnić kontrakty, zawadzali po drodze o Krzemieniec. Kilka dni bawiła tam legendarna wokalistka światowej sławy Angelica Catalani (nota bene: Kowalski chyba nie wiedział, że Catalani w 1820 roku jako pierwsza wysypała garść ziemi na Kopiec Kościuszki w Krakowie). Wprawdzie graniczący z bałwochwalstwem zachwyt dla jej sztuki irytował wielu ludzi (m.in. Stanisława Worcella, który opublikował na ten temat złośliwy artykuł w „Wiadomościach Brukowych” – s. 100), ale jednomyślnie podziwiano przekraczającą trzy oktawy skalę głosu artystki oraz precyzję i czystość emisji dźwięku w brawurowych pasażach. Kowalski wspomina też zabawną plotkę o Anglikach, którzy, przypuszczając że tajemnica fenomenu Catalani ukryta jest w „szczególniejszej budowie jej gardziela” (s. 101), ów „gardziel” od śpiewaczki odkupili. Od tej pory wszędzie towarzyszył jej Anglik, który – w wypadku śmierci wokalistki – miał ów organ z niej wyciąć i zabezpieczyć dla dalszych badań. Anegdota ta oddaje nie tylko aurę krzemienieckiej szkoły, ale też właściwą tamtym czasom wiarę w możliwość empirycznej weryfikacji każdego cudu natury. Taką właśnie postawę wykpił Mickiewicz skierowanymi do Księdza słowami Gustawa w IV części *Dziadów*: „Každy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...”¹⁷. To już jednak nieco późniejsza historia.

Z życiem kulturalnym splatało się ożywione życie towarzyskie. We *Wspomnieniach* Kowalskiego znajdujemy zabawny opis pracowni malarskiej Bonawentury Klembowskiego, który był asystentem Pitschmanna. W pracowni panuje piramidalny bałagan, coś więcej, niż zwykły, artystyczny nieład. Ale nikomu to nie przeszkadza: studenci podziwiają prace malarskie gospodarza, potem zachwycają się portretem olejnym Czackiego

16 T. Czacki. *O Żydach*. Wilno 1807.

17 A. Mickiewicz, *Dziela*. Warszawa 1955, t. III, s. 71.

namalowanym przez Jana Ksawerego Kaniewskiego¹⁸, a obecni na spotkaniu muzycy spontanicznie składają się w kwartet, by zagrać Mozarta (s. 108 i n.). Chciałoby się strawestować Mickiewicza, mówiąc: „takie były zabawy w one lata...”.

Szczególnym świętem krzemienieckich uczniów był dzień 1 maja. Odbывała się wtedy – zapewne w atmosferze przypomnienia rocznicy Konstytucji – studencka majówka, będąca manifestacją jedności wszystkich uczniów, wykładowców i całego miasta. Wiele godzin bawiono się i tańczono na błoniach nad Ikwą (s. 125-126). Ale nawet wesołe majówki w najmniejszym stopniu nie mogły równać się z wspaniałością krzemienieckiego karnawału. Kowalski z rozrzewnieniem wspomina szczególnie przepych ostatniej, wtorkowej zabawy w karnawale 1820 roku. W iluminację miasta włączono nawet Górę Zamkową, która „stojąc wprost Liceum jak potężna piramida, jaśniała oświecona smolnymi beczkami, których płomienie i dymy wśród czarnej nocy czyniły ją podobną do Wezuwiusza”. (s. 103) Na balu młodzież występowała we frakach „bo wtedy mundury nie były jeszcze zaprowadzone” (s. 103)¹⁹. Wspólne zabawy, ale też skupienie się na nauce wytworzyły w Krzemieńcu niezwykle typ więzi społecznej. Jak pisze Ryszard Przybylski, była ona „ugruntowana na duchowej spójności właściwie wszystkich swoich mieszkańców, którzy – mimo trudności ze strony administracji rosyjskiej – mogli decydować o losie swego miasta”²⁰.

Wspomnienia Franciszka Kowalskiego podzielić można na dwie duże części: pierwsza z nich, po introdukcji dotyczącej rocznych przygotowań do podjęcia nauki w Krzemieńcu, poświęcona jest samemu Liceum i miastu; druga stanowi opis wędrówek po Wołyniu, Podolu i Polesiu. Te wędrówki zawsze jednak podszyte są Krzemieńcem – Kowalski wszędzie spotyka bądź znajomych ze szkoły, bądź znajomych tych znajomych. Rozstanie z Krzemieńcem i szkolnym okresem życia jest więc właściwie tylko wejściem w nowy krąg krzemienieckiej emanacji. Grono absolwentów stanowi prawie rodzinę, na której solidarną pomoc może liczyć każdy z jej członków. „Bracia rodzeni – czytamy we *Wspomnieniach* – nie mogą mieć ku sobie więcej, a często tyle przywiązania, co koledzy szkolni krzemienieccy, bez względu na różnicę stanu, bez względu czy jeden jest synem ubogiego człowieka a drugi dziedzica bogatych włości”. (s. 192) Dalej przyznaje Kowalski, że wiele razy korzystał z pomocy „pocziwych koleżków krzemienieckich” (s. 192).

Ale nie chodziło tu tylko o koleżeństwo. Stygmat Krzemieńca był w tamtych czasach rozpoznawalnym dla każdego znakiem człowieka o poglądach patriotycznych, ale nie zaściankowych; religijnego, ale dalekiego od dewocji; wrażliwego na piękno, ale nie zacierzwionego w uznaniu jakiegoś konkretnego, jedyne go wcielenia tego piękna, a wreszcie świetnie wykształconego i umiejącego dzielić się swoją wiedzą. Oświeceniowy, klasycystyczny w istocie wzorzec edukacyjny Liceum nie przeszkadzał więc swym absolwentom wtapiać się i współtworzyć nowy, romantyczny typ literatury.

Przyjrzyjmy się jeszcze wysokiej randze matematyki w Liceum Krzemienieckim. „Literat, poeta, historyk musiał ją [matematykę] – pisze Kowalski – umieć koniecznie,

18 Wartym odnotowania szczegółem jest fakt, że wszyscy uczniowie Liceum mieli nad łóżkiem „kolorowany albo tuszowany portret Czackiego” (s. 105).

19 Inaczej sprawę mundurów przedstawia R. Przybylski. Twierdzi on, że od inauguracji Gimnazjum w 1805 r. uczniów obowiązywały mundury. Wprowadzono je, by stworzyć z młodzieży pochodzącej przecież ze środowisk o różnym stopniu zamożności jednolitą społeczność (s. 72-73). Obowiązek noszenia mundurów zniósł następca Czackiego na stanowisku wizytatora, hr. Filip Plater (s. 117), ale już w roku 1818 (więc jeszcze przed przybyciem do szkoły Franciszka Kowalskiego) przywrócił je dyrektor Alojzy Feliński (s. 123).

20 R. Przybylski, op. cit., s. 127-128.

gdyż inaczej nigdzie żadnej promocji otrzymać nie mógł; a w życiu praktycznym, w świecie, matematyka wówczas daleko większą niż dziś, grała rolę.” (s. 85) A nie chodziło tu przecież o proste rachunki, które zawsze przydatne były w życiu codziennym, lecz raczej o gimnastykę umysłu. Kowalski wspomina, że dokumenty Krzemieńczanina były najlepszą rekomendacją do uzyskania lekcji prywatnych. Dużo jednak ważniejsze jest to, że matematyka, a więc umiejętność dokonywania operacji logicznych w języku abstrakcyjnym, kształtowała umysły ludzi, którzy zostawali potem romantykami i, według postronnych, bujali bez żadnych logicznych reguł na skrzydłach nieskrępowanej niczym fantazji.

Rzecz jest w swej istocie bardziej skomplikowana: otóż ludzie, którzy edukację zdobywali w murach oświeconego Krzemieńca lub oświeconego Wilna destruowali później ten model świata zbudowany przez ich mistrzów przy użyciu metod matematycznych właśnie, korzystając z zasad ścisłego wnioskowania oraz krytycznego opisu rzeczywistości. Sławna formuła Słowackiego: „matematyka wiary nie zaś mistycyzm” może mieć i zapewne ma swoje źródła w takim opisie świata, jaki oferowało np. Liceum w Krzemieńcu. Dlatego Kowalski – chociaż poeta – znał dobrze matematykę i matematyki właśnie uczył w 1828 roku w Warszawie przyszłego filozofa, Augusta Cieszkowskiego (s. 85).

W tym aspekcie bardzo interesująca jest relacja pamiętnikarza z wakacyjnego spotkania z hr. Aleksandrem Chodkiewiczem w jego majątku Młynów na Polesiu. Hrabia był zapalonym chemikiem i wojującym uczniom Liceum „scjentystycznie” mówił o „sile tajemnic natury” (s. 168 i n.). Kowalski z rozrzewnieniem wspomina, że „hr. Aleksander Chodkiewicz był ze szczuplej liczby magnatów uczonych, których nauki są żywiołem a książki bogactwem”. (s. 173) Ciekawe, że ten uczony fizyk i chemik nie był wcale zwolennikiem sztuki klasycystycznej. Uważał bowiem, że w literaturze, jak i w świecie natury, poszukiwać trzeba prawdy, a dzieła wciśnięte w ciasny gorset prawideł nie mogą oddać złożonej prawdy życia (s. 173 i n.).

Kowalski wspomina też – nieco fantazjując – o spotkaniu z Antonim Malczewskim podczas wakacji spędzanych w 1822 roku w Niskieniczach. Pamiętnikarz zwierza się, że spotkanie to wywarło na nim wielkie wrażenie, jako że czytał już *Marię* w rękopisie. Jest to ewidentna nieprawda: mogło chodzić co najwyżej o jakieś fragmenty, albo wręcz inne teksty Malczewskiego. Z perspektywy historyczno-literackiej ciekawsze jest jednak to, że owo spotkanie stało się katalizatorem zmiany gustu z klasycznego na romantyczny. Przywołajmy słowa Antoniego Malczewskiego tak, jak zapamiętał je Kowalski: „Dobrze jest – mówił mi prawie tymi słowy – że się pan wzięłeś do tłumaczenia Moliere, gdyż on w samej rzeczy jest ojcem nowej komedii i niewyczerpanym źródłem dowcipu: ale byłoby daleko lepiej, gdybyście wy, młodzi poeci, nie szli za Francuzami, nie trzymali się ich niewolniczo, nie myśleli ich myślami, nie patrzyli ich oczyma i nie przeszczepiali obcych nam obyczajów na naszą ziemię: ale gdybyście z własnych kopalni dobywali własne, niewyczerpane bogactwa, których nie znacie albo znać nie umiecie. Dotąd jeszcze się u nas wlecze mdława, małpiarska, Stanisławowska literatura; same tłumaczenia i naśladowania: a czyż nie czas, abyśmy o własnych siłach sami już chodzić mogli?” (s. 162) Dziwnie brzmi w ustach Malczewskiego ten zwrot „wy, młodzi poeci”. W końcu Kowalski młodszy był od autora *Marii* zaledwie o sześć lat! A jak wielka dzieliła obu twórców różnica talentu, rozumienia literatury, jej źródeł i wyznaczników aryzmu!

Kowalski musiał już zdawać sobie sprawę z własnych braków, toteż jadąc do Stanisława Starzyńskiego z Zamiechowa na Podolu (autora popularnych w XIX wieku

tekstów pieśni i piosenek, porównywanych z twórczością Bérangera), marzył o dobrze zaopatrzonej bibliotece pełnej dzieł niemieckich, szczególnie zaś Goethego i Schillera, które umożliwiłyby mu zapoznanie się z nową szkołą w poezji (s. 194). Romantyzm narzucał się zresztą w każdym fragmencie ukraińskiej rzeczywistości, pełnej pocziwych dziwaków i niezwykłych oryginałów. Już wspólnie ze Starzyńskim Kowalski uczestniczył w obchodach Święta Cerery 15 sierpnia w dobrach hr. Jaksy Ścibora Marchockiego. Wspomina, że „bractwo śpiewało psalmy Dawida, które sam hr. Ścibor z oryginału hebrajskiego po polsku wytłumaczył, śpiewał i bractwo mińkowieckie śpiewać nauczył”. (s. 229)

Innym świadectwem przełomu jest relacja z rautu w Berdyczowie (podczas jarmarku), na którym wybuchł gorący spór o artystyczną wartość poezji Mickiewicza. Kowalski przyznaje, że z I tomem *Poezji* zapoznał się jeszcze w Krzemieńcu (s. 311 i n.) i bardzo wysoko ocenił talent Mickiewicza. Ale na urodę litewskich ballad burzliwie zareagował „wierszorób” (jak sam siebie nazywał) Starzyński. „Powiadam ci – wołał „polski Béranger” – to rozpacz, desperacja, wszystkich poetów, wszystkich jak my, wierszorobów!... Wydarł mi pióro z ręki!... nie! nigdy w życiu nie będę pisał ballad! [...] Wszystkich poetów, tak zwanych wieszczów zabił, zamordował, obrabował [...] pióra mu temperować! tekę za nim nosić!...” [...] Potem schylił się, podjął książkę [którą uprzednio cisnął był na podłogę], całował ją, przepaszając za swe uniesienie, przyciskał do swego serca”. (s. 315) Po chwili Starzyński postanowił się jednak odegrać. „Jak przyjadę do domu, natychmiast wrzucę w ogień i popałę wszystkie moje ballady, a jemu na złość pošlę popiół z moich ballad przez pocztę do Wilna; niech się cieszy ze swego zabójstwa” (s. 316)²¹.

Życie poety, który nie czerpał stałych dochodów z kapitału lub majątku ziemskiego nie było przecież wtedy (jak i teraz) łatwe. Honoraria autorskie były więcej jak skromne. Odstąpiwszy Teofilowi Glücksbergowi prawa do druku *Mieszczanina szlachy* Kowalski zażądał 15 rubli i dziesięciu egzemplarzy książki, natomiast Glücksberg stargował (dość komiczna to scena) na 12 rubli i pięć egzemplarzy autorskich, przy czym w owych 12 rublach mieściło się 5 wypłaconych w postaci wciśniętej Kowalskiemu innej, wydanej oczywiście przez Glücksberga, książki (s. 199).

W „wojazerskiej” części *Wspomnień* Kowalski nie raz wpada w tok gawędowy, relacjonuje opowieści starych ziemian, u których stawał w gościnie, o wielkich magnatach schyłku Rzeczypospolitej. Coraz wyraźniej idealizuje przeszłość, tę oazę piękna i harmonii. Postaci profesorów i jego kolegów szkolnych na kartach *Wspomnień* stają się postaciami świetlanymi nie tylko pod względem naukowym, ale także ludzkim. Wyzbyci są jakichkolwiek wad, zawiści, plotkarstwa, za to oddani całkowicie cnocie, nauce, moralności. Zgodnie z opisem Kowalskiego każda praca artystyczna była doskonała, każdy wykładowca na najwyższym poziomie etc. Pamiętnikarz ma chyba świadomość owej idealizacji, skoro przyznaje: „Może ja się w czym i myślę, to przepaszam; bo mogłem coś zapomnieć albo przeinaczyć przez 30 z górą lat”. (s. 130, przypisek).

Jesień życia objawiła dawnemu dziarskiemu ułanowi swoje niewesołe oblicze, smutne jak twarz anioła z rzeźby nagrobnej w kościele w Zamiechowie, któremu Fon-

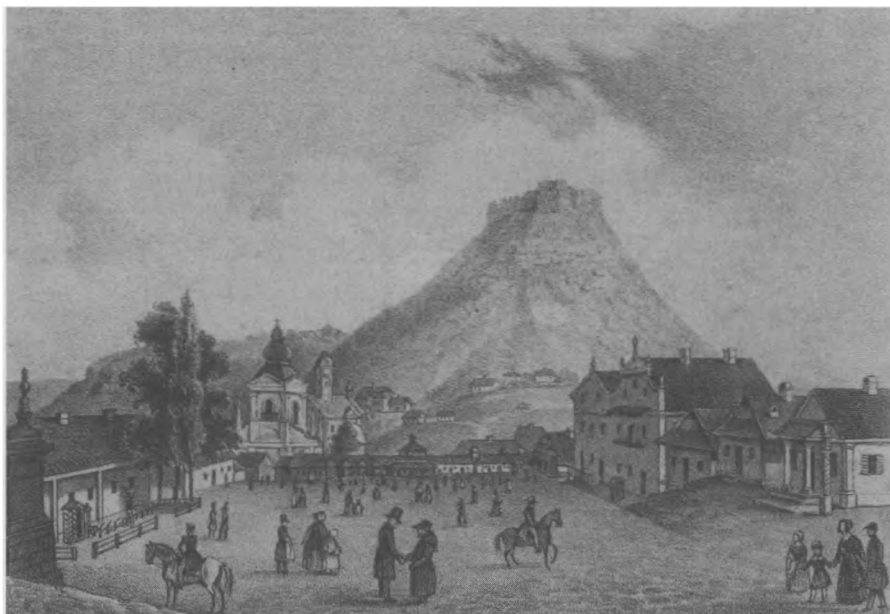
21 Gwoli ścisłości dodajmy, że niejako równoległą rozmowę do dysputy o Mickiewiczu przeprowadził Kowalski ze swymi dawnymi profesorami z gimnazjum w Winnicy. Dowiedział się od nich o istnieniu Seweryna Goszczyńskiego, którego stary profesor nazwał „ukraińskim Mickiewiczem” (s. 337). Pod niebiosą wynosił też Marię Malczewskiego (s. 337 i n.). Nie wydaje się możliwe, by taka rozmowa mogła toczyć się w roku 1823.

tana nadał piękne rysy Delfiny Komarówny (s. 243). Jego późniejsze wiersze mają już bardziej refleksyjny charakter, koncentrują się na sensie przemijania, na wartości własnej egzystencji. Wiersz *Do księcia Jeremiasza W. O człowieku* pobrzmiewa wanitawą nutą, właściwą twórcom, którzy żyli intensywnie i pracowicie, a teraz stają na brzegu przepaści z sokratejską świadomością ograniczeń własnego umysłu.

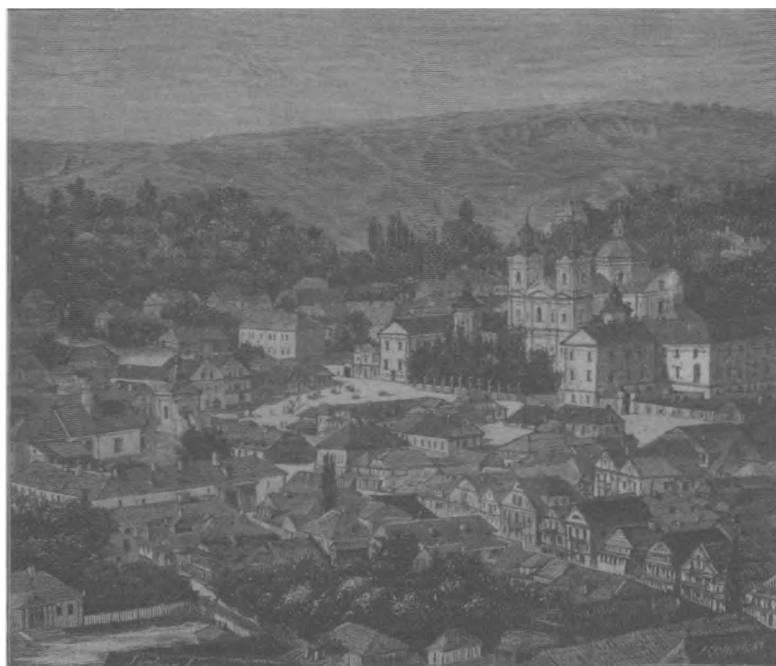
„Gdy po nędzach i szumnych znikomościach świata
Zimno rozważający umysł mój przelata,
Zawsze badam, jak chciwie badał wiek za wiekiem,
Co to jest za istota, co się zwie człowiekiem?
Wszak pamiętasz, jakeśmy w dociekaniach śmiali,
O tym ważnym przedmiocie często rozprawiali. [...]
Wiemy, co w oceanie, a co nad gwiazdami,
A nie wiemy, kto spyta, co jesteśmy sami”²².

Trudno ustalić jednoznacznie, czy utwór ten jest jeszcze pogłosem dysput szkolnych, czy już późniejszych doświadczeń poety. Na pewno jednak ma wydźwięk charakterystyczny dla okresu przełomu oświecenia i romantyzmu, gdy zaczęto formułować nowe pytania, na które nie można już było udzielić odpowiedzi w kategoriach dobrego rozumu.

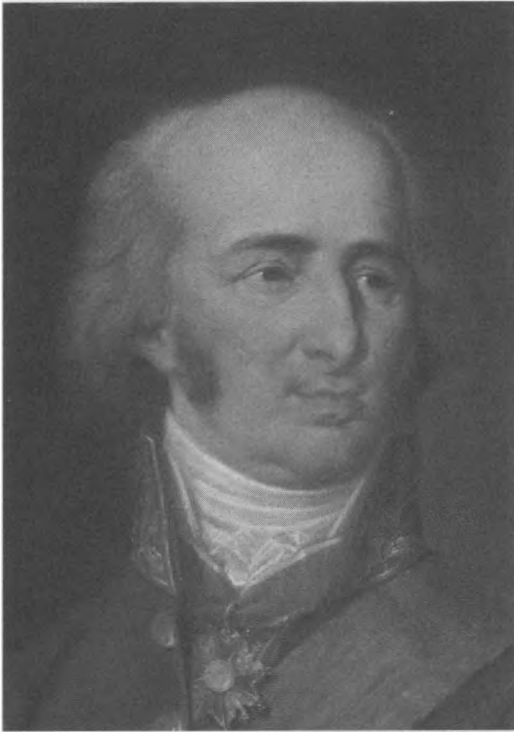
22 F. Kowalski, *Fraszki*. Wydanie drugie, pomnożone. Kamieniec Podolski 1847, s. 173-174.



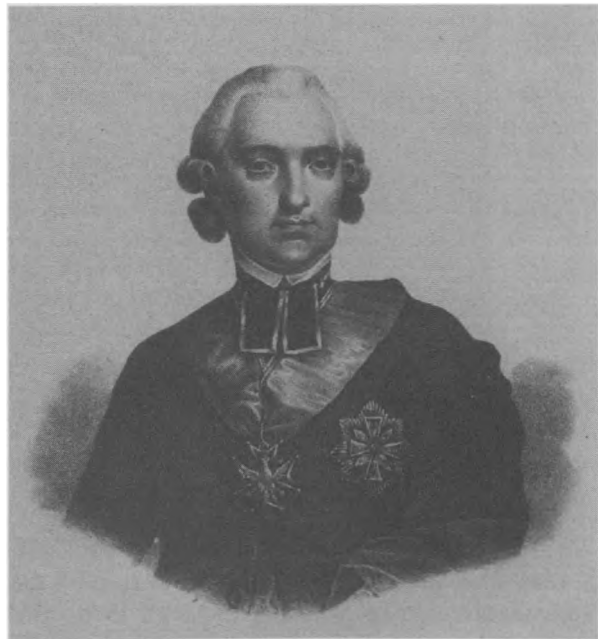
Widok rynku w Krzemieńcu. Litografia P. Gregora, odbita w zakładzie litograficznym J.V. Fleck & Co w Warszawie, ok. 1850. Biblioteka Narodowa



Krzemieniec: ulica Szeroka i Liceum. Drzeworyt Jana Krajewskiego wg rysunku Pauliny Tomaszewicz, (1875), z: „Kłosy”, 22 I/3 II 1876 nr 553 s. 72. Biblioteka Narodowa



Tadeusz Czacki. Pastel Józefa F. Pitschmanna, po 1806. Muzeum Narodowe w Warszawie



Hugo Kołłątaj. Litografia wykonana w zakładzie K.A. Simona w Poznaniu, z: *Zbiór wizerunków wstawionych w ostatnich czasach Polaków*, Poznań [1829], tablica 12. Biblioteka Narodowa



Salomea Słowacka. Obraz olejny Józefa F. Pitschmanna, po 1808. Muzeum Narodowe w Warszawie



Euzebiusz Słowacki. Obraz olejny Józefa F. Pitschmanna, po 1808. Muzeum Narodowe w Warszawie



Juliusz Słowacki. Fotografia akwareli Ksawerego J. Kaniewskiego, pochodząca ze zbiorów Leopolda Méyeta, z: „Sfinks” 1909, t. 7, z. IX (21), s. 377. Biblioteka Narodowa



Alojzy Feliński. Litografia wg rysunku Wojciecha Gersona, wykonana w zakładzie litograficznym Henryka Hirszla w Warszawie, 1851, z: *Życiorysy znakomitych ludzi wstawionych w różnych zawodach*, wyd. K.W. Wójcicki, t. 2, Warszawa 1851, między s. 22/23. Biblioteka Narodowa



Józef Korzeniowski. Podobizna „wedle portretu z 1823 r.”, z: *Pamięci Józefa Korzeniowskiego*, Brody 1898 (wklejka przed kartą tytułową), Biblioteka Narodowa

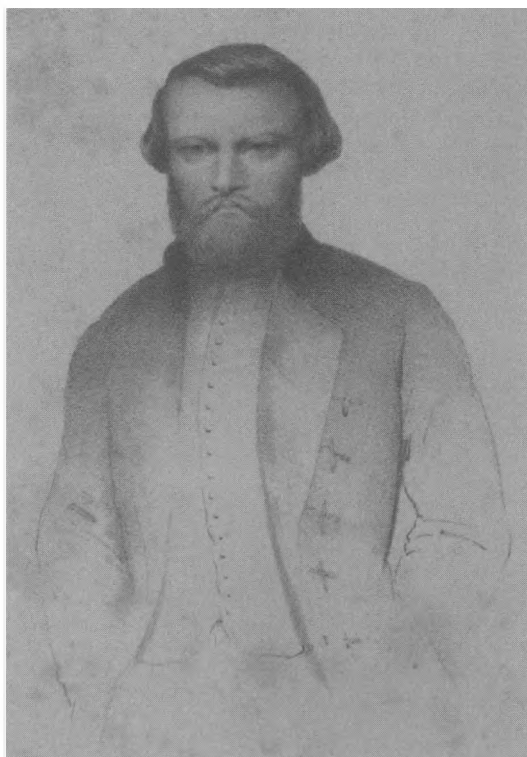
Willibald Besser. Rysunek przypuszczalnie Bonawentury Klembowskiego, z: *Krzemieńec*, Warszawa 1926, s. 116. Biblioteka Narodowa



Antoni Andrzejowski. Fotografia (w Albumie Kutyłowskich z datami na okładce 1830-1880), Biblioteka Narodowa



Antoni Malczewski, portret uchodzący za podobiznę poety. Litografia, z: *Antoni Malczewski, jego żywot i pisma ozdobione popiersiem*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1843, frontysepis. Biblioteka Narodowa



Maurycy Gosławski. Litografia Pierre'a Eugène'a Marca wg własnego rysunku, z: M. Gosławski, *Poezye* (w: *Usque ad finem. Żywoty narodowe z ostatnich lat stu ozdobione portretami, rękorysami i pomnikami*), Paryż 1859, frontysepis. Biblioteka Narodowa



Karol Sienkiewicz. Drzeworyt L. Chapona wg rysunku Karola Młodnickiego, 1862, wykonanego na podstawie portretu autorstwa Tadeusza Goreckiego, z: K. Sienkiewicz, *Prace literackie*, t. II. Paryż 1864 (wklejka przed stroną tytułową). Biblioteka Narodowa